

Solidarność 1980 w Polsce vs. maj 1968 we Francji [FELIETON]

Te dwa elementy, narodowy i religijny, sprawiły, że świat zachodniego liberalizmu, dwanaście lat po „rewolucji” paryskiej, nie poparł Solidarności i jej żądań – pisze Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

Niedawno odnotowaliśmy 40. rocznicę powstania Solidarności w Stoczni Gdańskiej. W maju 2018 roku miała miejsce 50. rocznica wybuchu zamieszek w Paryżu, gdzie studenci Sorbony demonstrowali przeciwko kapitalizmowi i amerykańskiej próbie powstrzymania komunistów w Wietnamie. Lech Wałęsa – to nazwisko, które przetrwało w historii Solidarności; liderem rozruchów w Paryżu był Daniel Cohn-Bendit, wróg „kultury burżuazyjnej” i adwokat „seksualnego wyzwolenia”.

Kto świętował czterdziestą rocznicę Solidarności? Czy największe światowe media ją zauważyły? Raczej nie. Oczywiście zauważyli ją Polacy, dla których powstanie Solidarności było i jest wielkim powodem do dumy. To prawda, że Solidarność została rozbita i sparaliżowana w grudniu 1981 roku, ale nie całkiem umarła, takie wielkie narodowe przebudzenia zawsze zostawiają duży ślad.

Sytuacja w Polsce musiała być rzeczywiście fatalna, jeżeli robotnicy zaryzykowali strajk w warunkach komunistycznej opresji

Kto świętował pięćdziesiątą rocznicę zamieszek w Paryżu? Oczywiście „New York Times”, który w artykule Alissy Rubin (5 maja 2018)

oznajmił, że owa „trwająca cały miesiąc rewolucja sprawiła, że Francja wreszcie została przepchnięta w nowoczesny świat”. W bogato ilustrowanym artykule pani Alissy znalazły się portrety Marksa, Lenina i Trockiego, jak również zdjęcia sympatycznych studentów, trzymających się za ręce i walczących o nową moralność i nowy polityczny porządek. Wprawdzie rewolta Cohn-Bendita została stłumiona, ale jej postulaty zakorzeniły się już w zachodnich społeczeństwach. Pani Alissa pieje z zachwyty nad rzekomymi rezultatami zamieszek i strajków: według niej, doprowadziły one do prawdziwego poczucia wspólnotowości wśród studentów i wykładowców, robotników i dyrektorów, intelektualistów i wieśniaków.

Trudno nie zauważyć, że głęboko we wnętrzościach zachodniej lewicowej inteligencji ukryta jest sympatia do marksistowskiego projektu przekształcenia niedoskonałego człowieka w istotę doskonałą, która żyje i umiera według harmonogramu stworzonego dla ludu przez mądrzejszych od ludu przywódców. Wydawało by się, że pół wieku po paryskim wybuchu rewolucyjnego entuzjazmu pani Alissa powinna była otrzeźwieć, ale marzenia duszy trudno uspokoić... więc artykuł jest bardziej laurką niż opisem sytuacji, a fakt, że wydrukował go NYT powinien dać do myślenia tym, którzy to pismo regularnie czytają.

Daniel Cohn-Bendit, urodzony w Niemczech w rodzinie kawiorowej lewicy, jest obecnie członkiem Parlamentu Europejskiego i wiceprzewodniczącym koła Spinellego w tymże parlamencie. W 1997 r. niegdyś-katolicki Uniwersytet Tilburg w Holandii obdarzył go honorowym doktoratem. Jego artykuły analizujące „plusy dodatnie” pedofilii zostały dyskretnie usunięte w cień.

Solidarność była czymś zupełnie innym. Na jej powstanie złożyły się trzy czynniki. Pierwszym była nędza materialna, groźba wzrostu cen w sytuacji, w której dieta większości polskich obywateli gwarantowała niedożywienie i co za tym idzie małą odporność na choroby. Odpowiedzią na pogarszającą się sytuację materialną w społeczeństwie industrialnym jest strajk; sytuacja w Polsce musiała być rzeczywiście fatalna, jeżeli robotnicy zaryzykowali strajk w warunkach komunistycznej opresji.

*To prawda, że Solidarność
została rozbita i
sparaliżowana w grudniu 1981
roku, ale nie całkiem umarła,
takie wielkie narodowe
przebudzenia zawsze
zostawiają duży ślad*

Na sprawy
gospodarcze
nałożyła się
narodowość.
Solidarność była
ruchem Polaków jako
narodu. Świadczy o
tym fenomenalny
wzrost członkostwa
w ciągu paru

miesiący nie tylko wśród stoczniowców, ale praktycznie wśród wszystkich obywateli kraju. Stoczniowcy byli nie tylko robotnikami, lecz również Polakami świadomymi tego, że jako naród zostali

pokonani przez sąsiadów i podporządkowani głoszonej przez nich ideologii. Na początku sierpnia 1980 roku Solidarność liczyła parę tuzinów członków, zaś w grudniu tegoż roku 10 milionów. Tego rodzaju wspólnotowość, gdy przedziały klasowe przestają dzielić, możliwa jest jedynie przy silnym poczuciu przynależności do wspólnej narodowości.

Trzecim elementem Solidarności było chrześcijaństwo. Większość stoczniovców była katolikami. Protestowali przeciwko temu, co uważali za niesprawiedliwe nie tylko dlatego, że ta niesprawiedliwość była skierowana przeciwko nim. Protestowali, bo polityka komunistycznego rządu była moralnie zła. Stoczniovcy czuli moralną wyższość nad partią komunistyczną i jej poplecznikami. Msze odprawiane na terenie stoczni i konfesjonały, które tam niespodziewanie się pojawiły i do których ustawili się kolejki – świadczą dobitnie o katolickich korzeniach ruchu zwanego Solidarność.

I tu jest pies pogrzebany. Te dwa elementy, narodowy i religijny, sprawiły, że świat zachodniego liberalizmu, dwanaście lat po „rewolucji” paryskiej, nie poparł Solidarności i jej żądań. Tzn. broń Boże nie wypowiedział się przeciwko niej, oficjalnie ją wspierał (no bo jednak Związek Sowiecki nie był przyjacielem świata zachodniego), ale w rozmowach dyplomatycznych, tych za zamkniętymi drzwiami, nikt nie domagał się, aby komunistyczny rząd w Polsce zezwolił na realizowanie robotniczych postulatów.

Spójrzmy na sytuację polityczną zachodu Europy w owych czasach. Na początku lat 80. miał się on bardzo dobrze. Parasol amerykański chronił go przed sowiecką inwazją, zaś pasmo krajów satelickich na wschodzie dawało dodatkowe gwarancje bezpieczeństwa. Prawie dwa

pokojowe pokolenia oddzielały kraje Zachodu od drugiej wojny światowej. O chudych latach powojennych już zapomniano. W interesie liderów Zachodu było to, aby nikt tą bezpieczną łodzią nie huśtał.

*Głęboko we wnętrzościach
zachodniej lewicowej
inteligencji ukryta jest
sympatia do marksistowskiego
projektu przekształcenia
niedoskonałego człowieka w
istotę doskonałą*

Oczywiście tego rodzaju preferencje nie były wygłaszane pełnym głosem, chyba że ktoś się przejęczył i nieostrożnie powiedział to, czego nie zamierzał ujawnić.

Zanotowałam sobie jeden taki przypadek. Miał miejsce już po zdelegalizowaniu Solidarności, w okresie brutalnego tępienia jej śladów w życiu publicznym, ale jednocześnie w okresie, w którym pojawiła się nadzieja na upadek komunizmu. 31 października 1989 roku oglądałam w telewizji amerykański kanał PBS (odpowiednik polskiego kanału Kultura). Doradcy waszyngtońskich polityków toczyli dyskusję na temat spotkania Bush-Gorbaczow, które miało się niedługo odbyć. Jednym z dyskutantów był Richard Perle, znany neokonserwatysta i przyszły architekt wojny w Iraku. Rozmowa zahaczyła o sytuację w Europie Środkowej. I nagle Richard Perle wykrzyknął: „Jeżeli niczego nie zrobimy, kraje wschodnioeuropejskie wyłamią się z bloku wschodniego!”. Czy można w sposób bardziej oczywisty wyrazić swoje życzenia bez wykładania kawy na łąwę?

Takie jest tło obecnych niespokojnych czasów. Dlatego wołałabym, aby w Polsce było trochę mniej entuzjazmu w stosunku do (skądinąd dla Polski bardzo koniecznej) Unii Europejskiej i mniej nawoływania do walki „za naszą i waszą wolność”.

Ewa Thompson

Rice University

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”